DOI: 10.11649/a.2139
Article No.: 2139

Adeptus pismo humanistów
nr 16/2020 r.

Rafał Rukat – doktorant w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UW, zainteresowany współczesną religijnością i performatywnymi reprezentacjami przeszłości, prowadzi badania na temat tradycjonalizmu katolickiego oraz festiwali rekonstrukcji historycznej. W 2015 roku obronił pracę magisterską nt. Marszu Niepodległości.
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-4630-992X
e-mail: r.rukat@gmail.com

Rafał Rukat

O „zwykłych ludziach" na Marszu Niepodległości. Etnografia demonstracji ulicznej

Wprowadzenie

Odbywający się co roku 11 listopada w Warszawie Marsz Niepodległości jest często podawany przez dziennikarzy jako przykład wzrastających w Polsce nastrojów ksenofobicznych, a nawet faszystowskich. Organizatorom zarzuca się demagogię opartą na nienawiści[1], zaś uczestnikom podpisywanie się pod ideologią organizatorów poprzez sam udział w manifestacji[2]. Zarzutom towarzyszy często przytaczanie wypisanych na banerach oraz skandowanych przez demonstrantów haseł, a także niebezpiecznych zachowań i aktów przemocy[3]. Uczestnicy Marszu, wśród których prowadziłem badania[4], utrzymują, że są to zjawiska marginalne, a tworzenie tylko na ich podstawie obrazu wydarzenia jest nierzetelne i niesprawiedliwe. Według nich Marsz Niepodległości to przede wszystkim manifestacja patriotyzmu. Maszerujący tłum jest ich zdaniem wewnętrznie zróżnicowany pod względem postaw i przekonań, dlatego pojedyn-

[1] https://www.tokfm.pl/Tokfm/7,103085,25388026,marsz-niepodleglosci-stal-sie-eventem-prawicowe-lemingi.html

[2] https://oko.press/blaszczak-w-marszu-niepodleglosci-ida-zwykli-polacy-to-prawda-i-nasiakaja-haslami-neofaszystow/

[3] https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,54420,22636542,11-listopada-do-tzw-zwyklych-ludzi-z-marszu-niepodleglosci.html

[4] W niniejszym artykule wykorzystano fragmenty niepublikowanej do tej pory pracy magisterskiej pt. *Kibice Polski i ich mit wspólnego działania. Warszawski Marsz Niepodległości w latach 2010–2014* (rok obrony) znajdującej się w archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Materiał terenowy przedstawiony w artykule został zebrany w latach wskazanych w tytule pracy. W latach następujących po tym okresie trasa i program Marszu wyglądały podobnie do tych z 2014 roku. Podczas kolejnych edycji pojawiały się nowe hasła, nawiązujące do nowej władzy (PiS) oraz nowych wydarzeń (np. kryzysu uchodźczego). Zmieniał się także zespół organizacyjny Marszu. Swoją pozycję wśród czołowych organizatorów stracił Obóz Narodowo-Radykalny. Artykuł nie przedstawia więc sytuacji aktualnej względem daty publikacji, lecz analizuje pierwsze lata powstawania Marszu, aby pokazać, jakiego rodzaju wspólnotowość była na nim wytwarzana.

The study was conducted at the author's own expense.
No competing interests have been declared.
Publisher: Institute of Slavic Studies, Polish Academy of Sciences.

czych aktów nienawiści poszczególnych grup (nawet organizatorów) nie należy przypisywać ogółowi uczestników. Spór o ocenę Marszu Niepodległości często dotyczy interpretacji tego, co robią tam tzw. „zwykli ludzie", czyli osoby niezwiązane z organizacjami nacjonalistycznymi: czy idą „razem" z nacjonalistami, czy „obok" nich? Innymi słowy, czy ich partycypacja jest aktem poparcia dla radykałów, czy może jedynie skorzystaniem z ich zaproszenia, by zamanifestować swoją własną wizję patriotyzmu? Czy faktycznie wzrastają wśród nich nastroje ksenofobiczne? Czy wznoszone przez organizatorów lub inne grupy hasła mają moc kształtowania w uczestnikach ksenofobicznych postaw, nawet jeśli początkowo się wobec nich dystansują? Czy te hasła mogą przekładać się na rzeczywiste akty nienawiści? Odpowiedź na te pytania wymaga rozeznania, czy uczestnicy Marszu Niepodległości tworzą wspólnotę, a jeśli tak, to jakiego jest ona rodzaju: jak działa, w jaki sposób jest konstruowana i negocjowana przez uczestników.

Swoją odpowiedź opieram na prowadzonej przeze mnie od 2011 roku obserwacji Marszu Niepodległości oraz na 25 wywiadach z uczestnikami demonstracji, które prowadziłem w latach 2012–2014. Moi rozmówcy byli w większości studentami lub absolwentami warszawskich uczelni. Łączył ich dystans do nacjonalizmu i brak przynależności do jakiejkolwiek organizacji biorącej udział w Marszu[5]. Byli więc przedstawicielami tej grupy, którą Marsz musiał do siebie przekonać, żeby tak bardzo urosnąć w siłę. Jednocześnie jest to grupa najmniej słyszalna w przestrzeni publicznej. Ani manifesty organizatorów, ani tym bardziej medialne narracje krytyków nie stanowią wiernej reprezentacji ich przekonań. Oddając głos moim rozmówcom w wielu miejscach tego artykułu, mam nadzieję sprostać wymogom dialogicznego podejścia do autorytetu etnograficznego (zob. Clifford, 1986, ss. 14–15), aby zdać sprawę z polifoniczności wydarzenia, jakim jest Marsz Niepodległości, wbrew jego dość jednostronnym medialnym obrazom, zarówno gloryfikującym, jak i dyskredytującym go.

Wspólnotowość jako przedmiot badania antropologicznego

Brytyjski antropolog Nigel Rapport wyróżnia dwa typy podejścia do zagadnienia „wspólnoty" w antropologii. Pierwsze, tradycyjne, poszukuje jej obiektywnych wyznaczników, wśród których wymienia się: wspólne interesy członków grupy, zamieszkiwane przez nich terytorium lub tworzoną przez nich strukturę społeczną. Drugi typ to ujęcia symboliczne,

[5] Oficjalnym organizatorem Marszu Niepodległości jest Stowarzyszenie Marsz Niepodległości, utworzone z działaczy Młodzieży Wszechpolskiej, Obozu Narodowo-Radykalnego oraz Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych. W wydarzeniu bierze udział wiele innych organizacji o charakterze patriotycznym lub nacjonalistycznym.

podkreślające intersubiektywny wymiar wspólnoty, przedstawiające ją jako konstrukt podzielany przez grupę ludzi, która definiuje sama siebie, m.in. wyznaczając w sposób symboliczny własne granice (Rapport, 2003, s. 62). Jeden z przedstawicieli tego podejścia, Anthony Cohen, pisał o takim konstrukcie jako o masce, pod którą grupa ukrywa własne zróżnicowanie. Definiowanie wspólnoty jako społeczności kulturowo homogenicznej wynikało, jego zdaniem, z błędu antropologów, którzy zwracali uwagę jedynie na ową maskę, a nie na to, co się pod nią kryje. Badacze kierujący się perspektywą symboliczną nie opisują obiektywnych komponentów, z których wspólnota jest zbudowana, ale zastanawiają się, jakich sensów dostarcza ona swoim uczestnikom. Szukają jej nie w strukturze społecznej, ale w świadomości ludzi (Cohen, 2005, ss. 192–196).

W przypadku tak licznego i zróżnicowanego zgromadzenia jak Marsz Niepodległości trudno mówić o obiektywnych strukturach, które miałyby łączyć jego uczestników. Dlatego używam tu pojęcia „wspólnota” w znaczeniu nadawanym mu przez perspektywę symboliczną. Budulcem tego rodzaju wspólnoty są przede wszystkim podzielane i dziedziczone przez jej uczestników symbole, które definiuję za ojcem antropologii interpretatywnej, Cliffordem Geertzem, jako „wszelkie przedmioty, akty, zdarzenia, cechy bądź relacje, które stają się nośnikiem jakiejś koncepcji” (Geertz, 2005, s. 113). Funkcję symbolu na Marszu Niepodległości może pełnić zarówno krzyż celtycki, jak i interwencja policji, o ile stanowią one dla swoich świadków „konkretne ucieleśnienia idei, postaw, sądów, tęsknot czy wierzeń” (Geertz, 2005, s. 113).

Obfitym źródłem tak rozumianych symboli są dla członków wspólnoty podzielane przez nich mity. Mitem nazywam opowieść o rzeczywistych lub wyimaginowanych wydarzeniach i postaciach z rzeczywistej lub wyimaginowanej przeszłości służącą wytłumaczeniu obserwowanych przez ludzi zjawisk i przeżywanych wydarzeń. Stanowi ona rezerwuar wyobrażeń i pojęć, za pomocą których ujmuje się współczesne doświadczenia. Według francuskiego socjologa Michela Maffesolego typ mityczny służy wyrażaniu „ducha zbiorowości”, w odróżnieniu od podmiotu historycznego, którego przesłanie wyznacza kierunek działań (Maffesoli, 2008, s. 34). Jeżeli uczestnicy Marszu Niepodległości kojarzą własne działania z walką „Żołnierzy Wyklętych”, ci drudzy, będąc postaciami historycznymi, pełnią jednocześnie funkcję postaci mitycznych. Podobnie znane z historii formacje, takie jak Gestapo czy ZOMO, nabierają charakteru mitycznego, o ile pozwalają demonstrantom na utożsamianie się z ich ofiarami podczas policyjnej interwencji.

Kto idzie w Marszu Niepodległości?

Powtarzana przez moich rozmówców myśl, że na Marszu można zobaczyć cały przekrój naszego społeczeństwa, wydaje się przesadzona. Faktycznie, biorą w nim udział osoby obojga płci w różnym wieku, a poza dominującą młodzieżą w wieku studenckim jest tam zaskakująco dużo dzieci i osób starszych. Trudno jednak wyobrazić sobie, by partycypowały w nim np. feministki lub ekolodzy. Różnorodność, jaką dostrzega tam wielu moich rozmówców, jest różnorodnością wewnątrz szeroko rozumianej prawicy. Z wyróżniających się tam grup, poza nacjonalistami, można wymienić członków i sympatyków Prawa i Sprawiedliwości, zwolenników Prawicy RP Marka Jurka, koła przyjaciół Radia Maryja, Solidarnych 2010, katolickich tradycjonalistów (np. Krucjata Młodych), konserwatywnych liberałów, republikanów, monarchistów, a nawet neo-pogan. Łatwo sobie wyobrazić, że w przypadku konkretnych ugrupowań czy partii na Marsz przychodzą nie tylko ich działacze, ale i „bierni" zwolennicy, zasilający ogromne rzesze uczestników niezrzeszonych w żadnej organizacji. W demonstracji bierze też udział wiele małych, lokalnych organizacji lub grup nieformalnych maszerujących pod transparentem z nazwą swojej miejscowości na biało-czerwonym tle. Na banerach widnieją napisy typu: „Oławscy Patrioci", „Przemyśl na Marszu Niepodległości", „Narodowy Łochów i Węgrów".

Bardzo wiele do wizualnej oprawy manifestacji wnoszą obecne tam grupy rekonstrukcyjne. W Marszu idą ludzie przebrani za rycerzy, szlachtę, husarię oraz żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych. W umundurowaniu przychodzą także przedstawiciele organizacji paramilitarnych, takich jak Polskie Drużyny Strzeleckie czy Stronnictwo Narodowe im. Dmowskiego Romana.

Szczególną pozycję wśród uczestników Marszu zajmują kibice. Wiele haseł i przyśpiewek, nawet tych narzucanych przez organizatorów, wydaje się żywcem przeniesionych ze stadionów. Są wśród nich takie, które można w tym samym brzmieniu usłyszeć na meczach reprezentacji Polski, np. „Biało-czerwone to barwy niezwyciężone!". Inne są przeróbkami popularnych kibicowskich zawołań, np. „Kto nie skacze, ten za Tuskiem, hop, hop, hop! " (lub odpowiednio "Kto nie skacze, ten za PiS-em, hop, hop!"), zamiast „Kto nie skacze, ten z policji, hop, hop, hop!" (podczas tego okrzyku tłum rytmicznie podskakuje). Niekiedy zapożycza się tylko melodie, jak np. podczas śpiewania „»Wyborcza« kłamie, lecz wolnych ludzi nie złamie!" na melodię „Biało-czerwone…". Czasami wreszcie, szczególnie podczas interwencji policyjnych lub wtedy, gdy policja po prostu jest widoczna, pojawiają się zawołania *stricte* kibicowskie, szczególnie te wyrażające nienawiść do funkcjonariuszy, np. „Zawsze i wszędzie policja jebana będzie!" lub „Białe kaski robią laski!".

Jeden z rozmówców starał się uwrażliwić mnie na konieczność odróżniania grupy kibiców od często kojarzonych z nimi uczestników powtarzających się co roku zadym nazwanych przez niego „kominiarkami" (mimo że sam zaliczał się do obu grup). Ci drudzy przyjeżdżają na Marsz z intencją zaatakowania policji lub kontrdemonstrantów, o ile będą obecni: „Na Marszu kominiarki, to jest taka wyselekcjonowana grupa. Nie mówię, że oni cały rok ćwiczą, żeby rozjebać policję w dzień Marszu, nie? Ale, że to jest tak bardziej, że… Chłopacy wiedzą, po co jadą, nie?" (18-letni kibic, 2013 r.) Rozmówca podkreślał również fakt, że nie wszyscy zadymiarze to kibice. Twierdził, że jest tam też dużo skinheadów, neonazistów, podejrzewał także obecność działaczy ONR i MW. Zauważał, że nie wszyscy kibice biorą udział w zamieszkach. Jego obecny przy rozmowie kolega, również kibic, był krytyczny wobec rozrób, w które jego koledzy po szalu „dają się trochę wciągnąć", jednak w ferworze chwili sam brał w nich udział:

> Wszystko to jest taki spontan na maks. Wystarczy, że któryś tam: e, dawać kurwy! Albo: tu są! Dawać ich! i wszyscy lecą. I też, i wszyscy lecą, dlatego, że wszyscy pchają.
>
> RR: Ale kto cię pcha?
>
> – Znaczy z tyłu, wszyscy pchają, nie?
>
> RR: W sensie: kominiarka kominiarkę?
>
> – No, kominiarka kominiarkę. Że nawet często jest tak, że psy zaczynają strzelać lub gazować i nie masz jak spierdalać, bo ludzie cię pchają do przodu (22-letni kibic, 2013 r.).

Kojarzenie kominiarek z kibicami jest jednak o tyle uzasadnione, o ile ich postawa jest wyrazem specyficznej kibicowskiej martyrologii, która przypisuje policji i mediom długą tradycję niesprawiedliwego traktowania fanatyków piłkarskich drużyn[6]: „To jest jeden dzień, nie? Ja to postrzegam tak, że to jest jeden dzień w całym roku, gdzie to ja się mszczę na policji, a nie policja na mnie" (18-letni kibic, 2013 r.). Małe grupy ludzi w kominiarkach przemieszczające się szybko z miejsca na miejsce, czasem przeszywające „gęsiego" tłum w celu dostania się na teren obstawiony policją (lub ucieczki z takiego terenu) są przez innych uczestników Marszu dostrzegane, napawają poczuciem zagrożenia i stanowią skazę na ich pozytywnym obrazie manifestacji. Same rozróby inicjowane przez „kominiarki" są jednak widoczne tylko dla niewielkiego odsetka maszerujących. Sprzeciw demonstrantów wobec pokazywania całego wydarzenia przez pryzmat burd wydaje się więc uzasadniony. Z drugiej jednak stronyto właśnie identyfikacja z ogromną masą ludzi daje zadymiarzom poczucie siły i przyzwolenia na rzeczywiste

[6] Znaną produkcją nt. tej martyrologii jest film „Bunt stadionów" (reż. Mariusz Pilis, rok prod. 2013) dostępny w sieci: https://www.youtube.com/watch?v=avM3xQVTFus [dostęp 27.05.2019].

akty przemocy. Cytowany powyżej rozmówca twierdził, że pozostali uczestnicy Marszu muszą pogodzić się z faktem, że zostaną źle przedstawieni z powodu zadymiarzy: „Jesteśmy dorośli, nie? Albo… Odpowiedzialność jest zbiorowa” (18-letni kibic, 2013 r.). Aby pokazać, że także w przypadku „kominiarek” motywacja do uczestnictwa w manifestacji nie jest jednostronna, warto przytoczyć ich wyrazy solidarności z innymi demonstrantami:

> – Każdy idzie ze swojego jakiegoś tam powodu. Idzie babcia, bo jest niezadowolona, bo ma 600 złotych renty. […]
>
> – No kurwa, wyżyjesz za 600 złotych renty miesięcznie? No leki, jesteś starszym człowiekiem, gdzie leki? Gdzie jedzenie? Gdzie mieszkanie? Gdzie prąd? Proszę cię, wszystko, no kurwa! 600 złotych miesięcznie?! I jak mam nie iść na taki marsz? Kurwa, no (kibic 23 lata, kibic 18 lat).

Wewnętrzne zróżnicowanie a tożsamość wspólnoty

Partycypacja w Marszu Niepodległości, tak jak w większości demonstracji ulicznych, polega na wspólnym przemarszu grupy uczestników wyznaczoną trasą, podczas którego skanduje się hasła, śpiewa przyśpiewki, niesie transparenty, banery i inne przedmioty o wymowie symbolicznej. Z samochodów z nagłośnieniem przedstawiciele organizatorów narzucają przez megafon hasła do skandowania lub krótko przemawiają. Manifestanci powtarzają także hasła wznoszone „oddolnie”, przez kogoś z tłumu. Czasem wystarczy, że któryś z uczestników demonstracji krzyknie dwa pierwsze słowa znanego (lub nieznanego, ale chwytliwego) sloganu, by tysiące ludzi zaczęło go skandować. Bardzo często są to hasła powtarzane wcześniej przez organizatorów, jednak repertuar jest tu zdecydowanie szerszy i mniej powściągliwy. To właśnie wtedy uczestnicy pozwalają sobie na przyśpiewki i okrzyki pełne wulgaryzmów i obraźliwych sformułowań.

Wielu uczestników Marszu Niepodległości, z którymi prowadziłem wywiady, deklarowało niechęć wobec niektórych skandowanych tam sloganów. Jedni byli zniesmaczeni wulgaryzmami, jeszcze inni twierdzili, że nie wznosili okrzyków, które wydawały się popierać konkretną opcję polityczną, np. „wolność, własność, sprawiedliwość!”[7]. Inni nie skandowali haseł stricte nacjonalistycznych. W końcu wobec niektórych sloganów padał zarzut, że nie licują z charakterem święta. Dwoje rozmówców uważało, że powinniśmy na

[7] Hasło związane ze środowiskiem konserwatywnych liberałów i zwolenników Janusza Korwin-Mikkego.

Marszu celebrować niepodległość kraju, a nie protestować przeciwko władzy. Inni, mimo że sami krytyczni wobec środowisk LGBT, twierdzili, że Marsz Niepodległości nie jest właściwą okazją do wyrażania niechęci do nich. Jedna rozmówczyni dystansowała się do przyśpiewki „A na drzewach, zamiast liści, będą wisieć komuniści!", twierdząc, że jako chrześcijanka nie może życzyć komuś śmierci. Część haseł została przez rozmówców uznana za przesadne. Były to przede wszystkim te, które sugerowały, że obecny system państwowy nie różni się szczególnie od peerelowskiego, lub te nazywające Unię Europejską okupantem. Negatywna ocena niektórych sloganów nie zniechęcała jednak demonstrantów do uczestniczenia w Marszu. Po prostu ich nie skandowali. Świadczy to o sposobie postrzegania przez nich tej manifestacji. Rozpoznawali ją jako różnorodną i polifoniczną. Organizatorzy nie byli dla nich wyrazicielami poglądów całego tłumu, ale po prostu jednym z wielu podmiotów na scenie, na której każdy z aktorów ma takie samo prawo do wykrzyczenia własnych przekonań. Poza nielicznymi wyjątkami moi rozmówcy podkreślali, że nie wyznają poglądów nacjonalistycznych i myślą o ONR i MW jako o inicjatorach, nie gospodarzach imprezy. W wypowiedziach na temat zamieszek często odcinali się od tych, którzy biorą w nich aktywny udział, nazywając ich „dresami" czy „kibolami". Rozpoznawali i nazywali także poszczególne środowiska i ugrupowania, z którymi się nie identyfikowali.

Pojawiały się jednak takie konteksty rozmowy, w których każdy rozmówca mówił o jakimś „My" i owo „My" odnosiło się do całego Marszu Niepodległości. Był więc przekonany, że ma coś wspólnego z resztą maszerujących. Pomysły na to, co miałoby stanowić o owej wspólnocie, były bardzo różne. Jej najczęściej podkreślanym wyznacznikiem był wspólny cel, czasem definiowany jako uczczenie rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę, czy też jako wyrażenie swoich uczuć narodowych, zamanifestowanie patriotyzmu lub prawicowych przekonań. Często do przekonania o wspólnocie skłaniały nie tyle oznaki takiego, a nie innego światopoglądu, co pewne wrażenia estetyczne, jakie wywołuje widok zgromadzenia:

> Ja po prostu widziałem ten przewalający się tłum ludzi, z flagami, z okrzykami, z transparentami, po prostu widziałem to morze ludzi [...] I później właśnie tam chwilę staliśmy i później miałem właśnie okazję obserwować tą falę, to było bardzo fajne, bardzo fajny widok (26-letni doktorant historii, 2013 r.).

To, jak ważną rolę w przypisaniu Marszowi jakiejś wspólnotowości odgrywały emocje i wyczucie nie do końca uchwytnej atmosfery, potwierdzają trudności niektórych demonstrantów z dookreśleniem własnego stosunku wobec współmaszerujących:

> Zobaczyłem, poczułem to tak naprawdę, bo jest taka… więź wyczułem między mną a tym marszem, że ten marsz jest czymś dobrym, myślą… myślą dobrze, że myślą tak jakoś pozytywnie, dobrze dla narodu, dobrze dla innych, że tak, to jest takie… Nie umiem tego dokładnie określić, ale że robią dobrze (20-letni student stosunków międzynarodowych, 2014 r.).

Za każdym razem odniesienie do „My" Marszu Niepodległości jest ekstrapolacją własnych przekonań, dążeń i wrażeń na wszystkich uczestników manifestacji. Co ciekawe nie neguje jej świadomość rzeczywistej różnorodności poglądów. Współmaszerującym przypisuje się nie tyle te same przekonania polityczne, ile to samo doświadczenie. Wielu rozmówców przypisywało ogółowi demonstrantów przeżywane przez nich na co dzień poczucie wykluczenia we własnym środowisku:

> Ale potem idziesz na uniwersytet i nagle zdajesz sobie sprawę, że twoje poglądy, że to fakt, że ty jesteś prawicowcem jest… I to jeszcze fakt, że byłeś na tym Marszu, jest stygmatyzowany. Ludzie patrzyli na mnie, jakbym ja jakąś zbrodnię popełnił, tak? Że byłem na Marszu, wiesz, łatkę faszysty: gejów byś do więzień wpakował pewnie, albo nie wiem, jakieś takie bzdury. I jest taka konspirka, że spotykają się ludzie, którzy byli na Marszu, gdzieś cię widzieli, albo tak po cichu ktoś powie, że byłeś na Marszu, ktoś się odwraca i tak: (ściszonym głosem) „Ja też byłem na Marszu" (25-letni student MISH, 2013 r.).

W tym kontekście Marsz Niepodległości jawi się jako rytuał będący odpowiedzią na wspomniane wykluczenie.

> Myślę, że było w tym takie pragnienie, żeby przejść z podniesioną głową, nie kryjąc się ze swymi poglądami, głównymi ulicami własnego miasta. Bo jednak myślę, że wcześniej sporo osób się kryło ze swoimi poglądami. A już na pewno, jak ktoś pracował w budżetówce. Tak jak w mojej rodzinie. A tu właśnie ten raz w roku, czy dwa razy w roku, bo jeszcze w kwietniu[8], można po prostu poczuć się wolnym, tak światopoglądowo. Myślę, że to jest takie potrzebne, żeby przetrwać cały, cały pozostały rok (28-letnia nauczycielka języka polskiego, 2014 r.).

Ulica jest przestrzenią obwarowaną na co dzień sztywnymi zasadami i przepisami prawa. Przekroczeniem obowiązujących zwykle norm jest również krzyk, w niektórych

[8] Mowa o demonstracjach z okazji rocznicy katastrofy smoleńskiej organizowanych co roku 10 kwietnia przez Stowarzyszenie Solidarni 2010.

sytuacjach kojarzony nawet z przemocą. Nic więc dziwnego, że maszerowanie przez środek jezdni wraz z dziesiątkami tysięcy innych ludzi i wspólne, nieskrępowane wznoszenie okrzyków wzbudza w uczestniku Marszu Niepodległości poczucie przejęcia dla siebie i swojej wspólnoty fragmentu rzeczywistości, w której na co dzień nie czuje się do końca swobodnie. Jeżeli tym wrażeniom towarzyszy huk petard, blask odpalanych rac, gęste nagromadzenie biało-czerwonych flag i przede wszystkim wszechogarniający tłum ludzi identyfikowanych jako „swoi", łatwo wyobrazić sobie powstające w manifestantach poczucie siły, a nawet zwycięstwa:

> Bo ja byłem po prostu podbity jak sto pięćdziesiąt po tym Marszu, taki patriotyczny wow! Bo to jest duże przeżycie i naprawdę fajnie jest zobaczyć coś takiego, że idziesz i że są tacy Polacy, po prostu, że są Polacy, że są prawicowi i idziesz z nimi, i jest nas tysiące, to wtedy czujesz, że jesteś nie do zatrzymania (25-letni student MISH, 2013 r.).

W obliczu takiego „zestrojenia działań i przedmiotów symbolicznych" (Turner, 2005, s. 183) „narodowa duma" okazuje się nie tyle jakąś wyznawaną przez uczestnika Marszu wartością, co efektem bezpośredniego percypowania określonych wrażeń. „Wielka Polska" z odległego celu staje się rzeczywistością przeżywaną na ulicach Warszawy.

Przypisywanie całemu tłumowi demonstrantów wspólnego doświadczenia i wspólnego losu jest związane również z konkretnymi zdarzeniami, jakie rozegrały się podczas pierwszych edycji Marszu Niepodległości w 2010, 2011 i 2012 roku oraz ich prezentacjami w telewizji i prasie. Uczestnicy często skarżyli się na zafałszowany obraz Marszu w relacjach telewizji (zwłaszcza TVN i Polsatu). Ich zdaniem pokazywano tam jedynie zamieszki i incydenty chuligańskie, które oni sami postrzegali jako zjawiska marginalne wobec całości wydarzenia. Broniąc w swoich środowiskach i w mediach społecznościowych pozytywnego obrazu manifestacji, ich zdaniem na ogół radosnej i pokojowej, wpadali w swego rodzaju pułapkę, ponieważ – także dzięki ich apologii – „rozróby" i inne skandaliczne zachowania pozostawały głównym przedmiotem dyskusji na temat manifestacji. Przedstawiając krytykom własną wersję, spotykali się z zarzutami próby „wybielenia" i usprawiedliwienia złych zachowań. Z czasem coraz bardziej powszechne stawało się wśród nich przekonanie o celowych prowokacjach, jakich dokonują dziennikarze, a nawet władze państwowe przy udziale policji, żeby zdyskredytować Marsz.

„Policyjna prowokacja!"

Jedenastego listopada 2011 roku już na miejscu zbiórki (tj. na placu Konstytucji) manifestanci usłyszeli z policyjnego megafonu komunikat o treści: „Uwaga! Policja wzywa do zachowania zgodnego z prawem. W przypadku niepodporządkowania się poleceniom wydanym przez policję, zostaną użyte środki przymusu bezpośredniego". Nie wszyscy uczestnicy wiedzieli, że jest to reakcja na działania zadymiarzy, którzy u wylotu ulicy Marszałkowskiej zaczęli rzucać racami i brukiem w kordon policjantów. Sam stałem wówczas pod znajdującym się u wylotu placu Konstytucji hotelem MDM i, podobnie jak duża część gęstego tłumu dokoła mnie, nie wiedziałem, co się dzieje. Pytałem o to ludzi, którzy wspięli się na znajdujące się nieopodal latarnie, próbując dojrzeć, co jest źródłem docierającego do nas hałasu, jednak również oni nie byli w stanie nic zobaczyć. Twierdzili, że tłum jest zbyt gęsty. Jedyne, co można było dostrzec, to ogromny wóz organizatorów, z którego nadawano przez megafon dość enigmatyczne hasło, by „nie dać się sprowokować". Wkrótce poproszono, by rozstąpić się i umożliwić temu pojazdowi przejazd, ponieważ nastąpiła zmiana trasy. Jak się potem dowiedziałem z dwóch niezależnych od siebie relacji, ci zadymiarze, którym udało się umknąć policji, albo udali się krótszą drogą na plac Na Rozdrożu, albo zdejmowali kominiarki i starali się dogonić maszerujących. Byli więc dla przeciętnego uczestnika niewidoczni. Dopiero na zakończenie imprezy doszło do chuligańskiego incydentu, tj. do podpalenia wozu transmisyjnego TVN Meteo. Stało się to jednak wtedy, gdy tłum zaczął dopiero wchodzić na plac. W związku z tym znaczna część zgromadzonych mogła obserwować nie ów akt wandalizmu, ale samą interwencję policjantów, której przyczyny pozostawały dla nich nieznane. Po jakimś czasie z policyjnego megafonu padł komunikat o rozwiązaniu Marszu, jednak kordon, który otoczył cały plac, nie pozwalał uczestnikom się rozejść, co wzmagało atmosferę niepokoju. W ogromnym chaosie, gdy zadymiarze zlewali się z wciąż wchodzącym na plac tłumem, niektórzy manifestanci, niemający nic wspólnego z rozróbą, mogli poczuć się zaatakowani przez policję – szczególnie wtedy, gdy uciekający przed gazem lub wodą chuligani biegli prosto na nich, zmuszając również ich do ucieczki. Ja znalazłem się akurat w grupie, która wychodząc z Alei Ujazdowskich, przeszła za pomnikiem Romana Dmowskiego i znalazła się nieopodal alei Szucha. Gdy wybiegł na nas stamtąd oddział policji i zmusił nas do szybkiego przesunięcia się paręnaście kroków wstecz, otaczający mnie ludzie natychmiast zaczęli skandować „Gestapo!". Wkrótce na ustach otoczonych pojawiło się hasło „precz z komuną!" oraz „prowokacja!". Jeden z moich rozmówców tak wspomina tamto zajście:

> […] właśnie ta atmosfera spokoju i później dojście do placu Na Rozdrożu, gdzie tam się zaczęło właśnie to palenie wozu TVN-u […] widzieliśmy, jakie chłopaki to robią, widzieliśmy, że to kibice Legii, widzieliśmy reakcje policji. W ogóle mieliśmy takie wrażenie, wiesz… jakichś kadrów z czasów komunistycznych. Wiesz, komunistyczne władze, armatka wodna, coś tam chodzimy i taki jakiś klimat… antysystemowy się uruchomił w nas (26-letni dziennikarz, 2015 r.).

Cytowany rozmówca widział, skąd wzięła się reakcja policji i uważał ją za uzasadnioną, jednak nie uchroniło go to od „antysystemowego klimatu", który się w nim „uruchomił". Trudno się dziwić, że podobne wrażenia stały się udziałem demonstrantów, którzy aktu podpalenia nie widzieli: „Jak tu się nie dać sprowokować, gdy idzie grupa policjantów, zwarta, równym krokiem, z tarczami, i pałkami równomiernie uderza o tarczę. No to co to jest innego, jak nie prowokowanie, tak? No to… Przypomniało mi się ZOMO" (25-letni student prawa, 2013 r.).

Reakcję tłumu można nazwać „interpretacją" zachowań policji jako symbolu komunistycznej czy gestapowskiej opresji, jednak natychmiastowość uruchomienia owego mitologicznego zaplecza każe raczej zwrócić uwagę na bezpośrednie doświadczenie percepcyjne, w wyniku którego ów symbol się ukonstytuował (Csordas, 1990). Doświadczenie zbudowane przede wszystkim na kontraście pomiędzy radosnym przemarszem w morzu biało-czerwonych flag a groźbami z policyjnego megafonu, widokiem tłumu oblewanego przez armatki wodne, zapachem gazu, koniecznością ucieczki, poczuciem osaczenia i naporem uzbrojonych policjantów. Zgodnie z myślą amerykańskiego antropologa Thomasa Csordasa, iż „przedobiektywne" nie znaczy „przedkulturowe" (Csordas, 1990, s. 10), zakorzenienie w konkretnej rzeczywistości społecznej dostarcza ludziom nie tylko matrycy do interpretacji pewnych znaków, ale również możliwych form, w które ich wrażenia mogą zlać się, aby stać się znakiem. Zanim „policyjna prowokacja" stała się tematem omawianym żywo na forach internetowych jako dowód ciągłości pomiędzy peerelowską a współczesną polską władzą, najpierw musiała zaistnieć jako synteza wrażeń doznanych na ulicach Warszawy.

Medialne podsumowania mają jednak duże znaczenie dla odbioru kolejnej edycji Marszu. Łatwo wyobrazić sobie, że uczestnik, który nie widział żadnych zadym na własne oczy (a tacy stanowią w tłumie większość), czuje się manipulowany, gdy na drugi dzień dowiaduje się z telewizji, że marsz, w którym brał udział, „przerodził się w bójkę z policją". Poczucie, że Marsz Niepodległości ma swojego wroga w postaci mainstreamowych mediów i stojącej za nimi władzy, pozwala na dopuszczenie do siebie rozpowszechniającej się w mediach

społecznościowych idei, iż podczas manifestacji dochodzi do celowych prowokacji mających ją zdyskredytować[9]. O tym, jak szybko ta idea stała się elementem wiedzy potocznej uczestników Marszu, można było przekonać się w 11 listopada 2012 roku, kiedy w wyniku zamieszek policja odcięła czoło pochodu, ustawiwszy się wzdłuż ulicy Żurawiej, i zatrzymała całą resztę kolumny, ściskając ją na Marszałkowskiej. Większość maszerujących nie miała możliwości zobaczenia owych zamieszek na własne oczy, ale niemal wszyscy odczuli ich skutki. Gdy ludzie zaczęli wpadać na siebie nawzajem, uciekając przed naciskającymi kordonami policjantów lub rozpylanym przez nich gazem łzawiącym, hasło „policyjna prowokacja" natychmiast pojawiło się na ustach wszystkich. Dostępne potem w sieci nagrania[10], mające udowadniać obecność tajnych prowokatorów po stronie policji, dołożyły kolejną cegiełkę do tworzącego się w ten sposób konstruktu antysystemowej tożsamości manifestantów. Konstruktu, który przemawia do ich wyobraźni znacznie silniej niż demagogiczne wywody organizatorów:

> Sam Marsz, to nie powiem, żebym go jakoś tak bardzo mocno przeżywała. Dotarło do mnie to wszystko tak naprawdę w poniedziałek, jak zaczęłam oglądać te relacje w internecie. To wtedy zrozumiałam tak naprawdę […] Hm… No, w czym ten Marsz jest osadzony, tak? Tę sytuację. I już kolejne Marsze przeżywałam jednak z innej perspektywy. Takiej właśnie… Że to nie jest tylko deklaracja światopoglądu, ale to jest też sprzeciw wobec władzy na przykład. I wobec pewnych działań np. policji (młoda nauczycielka języka polskiego, 2014 r.).

Ta zmiana perspektywy, która stała się udziałem wielu moich rozmówców, otwierała ich nie na przyjęcie konkretnych haseł czy poglądów, ale na utożsamienie się z Marszem jako całością, z tym, czego ich zdaniem Marsz doświadcza, i z tym, o czym opowiada.

Podsumowanie

Powołując do życia Marsz Niepodległości, działacze ONR-u i Młodzieży Wszechpolskiej stworzyli przestrzeń ekspresji dla wielu różnych organizacji, grup i środowisk określających się jako prawicowe lub patriotyczne, nawet dla tych znacznie mniej radykalnych od organizatorów. W 2012 roku, na zakończenie demonstracji, liderzy Marszu ogłosili zamiar powołania Ruchu

[9] Po roku 2014, ponieważ nie było zamieszek na kolejnych edycjach Marszu, idea prowokacji straciła na znaczeniu.
[10] zob. https://www.youtube.com/watch?v=DrKE-fhTWcE

Narodowego jako partii politycznej o profilu nacjonalistycznym. Zamiar ten zrealizowali jeszcze tego samego roku. Choć nie wykluczam, że wielu demonstrantów stało się potem ich wyborcami, to jednak nie w owej partii tkwił wspólnotowy potencjał Marszu Niepodległości. Tym, co stworzyło wspólnotę uczestników Marszu w sensie antropologicznym, nie był określony program polityczny, ale pewien szczególny klimat, który zawierał w sobie sprzeciw wobec odczuwanego przez manifestantów społecznego wykluczenia. Z tego sprzeciwu zrodził się nowy modelu „prawicowca" (niekoniecznie tożsamego z „narodowcem"), którego charakteryzuje silna antysystemowość, radykalny brak zaufania do mediów, a przede wszystkim poczucie współtworzenia alternatywy wobec „lewicowo-liberalnego mainstreamu". Jego rozpoznawalną cechą jest też ironiczne wykorzystanie etykiet („faszysta", „naziol", „moher", „kibol") przypisywanych uczestnikom Marszu przez jego krytyków, a także sarkastyczne parodiowanie poglądów identyfikowanych z liberalizmem „Gazety Wyborczej". Do tego modelu odwoływał się później ruch polityczny Pawła Kukiza (nie związanego wcześniej z organizatorami Marszu), co znalazło wyraz w twórczości tego artysty-polityka:

Jestem moherem, oszołomem,
Nazistą, świnią, homofobem,
Zdrajcą, agentem, pomyleńcem,
Wrogiem dla Rosji i Unii Europejskiej
Katolem, który nie rozumie,
Że zarodek to nie człowiek, bo chodzić nie umie
Głąbem, co wciąż ma jedną żonę
Jestem moherem, oszołomem

[Paweł Kukiz, *Samokrytyka (dla Michnika)*]

Aby wejść do Sejmu, Ruch Narodowy musiał podjąć współpracę z partią Kukiza, co samo w sobie stanowi dowód większej siły owej spontanicznie powstałej, symbolicznej wspólnoty niż siły wspólnoty politycznej, którą, jak się okazało, próbowali zbudować organizatorzy Marszu.

Wspólnota Marszu Niepodległości to złożony konstrukt symboliczny oparty na tworzonej wspólnie narracji i odczytywaniu wspólnych doświadczeń przez pryzmat podzielanych mitów. Jak twierdzi Anthony Cohen: „[…] symbolika nie tyle niesie ze sobą znaczenie, ile pozwala ludziom je przypisywać […] »ten sam« symbol może »oznaczać« odmienne treści dla różnych ludzi, mimo że mogą oni być ze sobą blisko związani jako członkowie tej samej wspólnoty lub nosiciele tej samej kultury" (Cohen, 2005, s. 192).

Kibic, młoda matka, student, robotnik i emerytka mogą skandować te same hasła, mając poczucie uczestniczenia we wspólnocie, a jednocześnie rozumieć je w odmienny sposób. Jednocześnie to właśnie owa umowność rozumienia poszczególnych sloganów sprawia, że hasła o wulgarnym i ksenofobicznym charakterze są przez wielu uczestników akceptowane jako element współtworzonej przez nich opowieści o nich i ich ideologicznych wrogach. Tak budowana narracja stanowi z kolei matrycę, w obrębie której konstytuuje się doświadczanie kolejnych edycji Marszu i ich medialnych podsumowań.

Bibliografia

Cohen, A. P. (2005). Wspólnoty znaczeń (K. Warmińska, Tłum.). W M. Kempny & E. Nowicka (Red.), *Badanie kultury: Elementy teorii antropologicznej* (ss. 192–215). Wydawnictwo Naukowe PWN.

Csordas, T. J. (1990). Embodiment as a paradigm for anthropology. *Ethos*, *18*(1), 5–47. https://doi.org/10.1525/eth.1990.18.1.02a00010

Clifford, J. (1986). Introduction: Partial truths. W J. Clifford, *Writing culture* (ss. 1–26). University of California Press.

Geertz, C. (2005). Religia jako system kulturowy (M. Piechaczek, Tłum.). W C. Geertz, *Interpretacja kultur: Wybrane eseje* (ss. 109–150). Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Rapport, N. (2003). Community. W N. Rapport & J. Overing (Red.), *Social and cultural anthropology: The key concepts* (ss. 60–65). Oficyna Wydawnicza Volumen.

Turner, V. (2005). *Od rytuału do teatru* (M. Dziekan & J. Dziekan, Tłum.). Oficyna Wydawnicza Volumen.

On "Ordinary People" at the Independence March: An Ethnography of a Street Demonstration

This article provides an overview of the narratives and practices of participants of the Independence March, an annual street demonstration held in Warsaw, organised by nationalist associations. The study attempts to determine whether the event creates a sense of community among the participants and, if so, what kind of community it is: what symbols and values it refers to, how the participants talk about it and how they practise and experience it.

Keywords:

Independence March; street demonstration; nationalism; community

O „zwykłych ludziach" na Marszu Niepodległości. Etnografia demonstracji ulicznej

Tematem artykułu są narracje i praktyki uczestników Marszu Niepodległości – manifestacji ulicznej organizowanej co roku z okazji Święta Niepodległości Polski przez organizacje nacjonalistyczne. Staram się ustalić, czy jej uczestnicy poczuwają się do wspólnoty między sobą i jakiego rodzaju jest to wspólnota – do jakich symboli i wartości się odwołuje, jak się o niej mówi, jak się ją praktykuje i przeżywa.

Słowa kluczowe:
Marsz Niepodległości; demonstracja uliczna; nacjonalizm; wspólnota

Citation:
Rukat, R. (2020). O „zwykłych ludziach" na Marszu Niepodległości: Etnografia demonstracji ulicznej. *Adeptus*, *2020*(16), Article 2139. https://doi.org/10.11649/a.2139

Publication History:
Received: 2019-09-24; Accepted: 2020-12-01; Published: 2020-12-31